

CENZURA

W czwartek ukazał się list otwarty naczyennego „Dziennika Porannego” do p. ministra spraw wewnętrznych.

W liście wydawnictwo ekrarzy się na praktyki cenzury i na „nieuzasadnione przeszkadzanie w rozpowszechnianiu gazety, pragnącej służyć społeczeństwu uczciwą myślą i aktualną informacją”.

Jest to głos wydawnictwa sanacyjnego, zbliżonego do obecnego rządu i usiłującego popierać jego politykę. Jeśli organ tego typu i tego rodzaju zmuszony jest publicznie skazywać się na „nieumiejętne, albo nieprzemysłane” stosowanie swych uprawnień przez jakies, często bardzo nisko w hierarchii administracyjnej stojące organy, to cóż dopiero mówić o trudnościach, z jakimi musi walczyć prasa narodowa oraz prasa centrowej i lewicowej opozycji. Chcąc spełnić swój obowiązek publiczny i pozostać wierne swoim zasadom, prasa ta musi niejednokrotnie podejmować heroiczne wysiłki, aby przepłynąć pomiędzy Scyllą i Charybda naszej cenzury”.

Cenzura w obecnej Polsce zajęła wyjątkowe stanowisko najwyższej instancji w dziedzinie „wiadomości zlego i dobrego”, głównego sędziego tego co z zakresu drukowanego słowa i wyrażanych w niem myśli jest dla państwa szkodliwe, a co pożyteczne. Wytworzyła się cokolwiek dziwna i niezgodna sytuacja, w której niejednokrotnie wielkie organy prasy, reprezentujące głęboką prąd polityczny kraju, skupiające umysłową i organizacyjną energię ogromnych oddziałów naszego społeczeństwa, są w swoich, umotywowanych zresztą poglądach na potrzeby kraju korygowane przez „często bardzo nisko w hierarchii administracyjnej stojące organy”.

Nasza ustawa prasowa nie daje należytej obrony prawnej słowa drukowanego. Wydawnictwa prasowe są wskutek tego zupełnie wobec cenzury bezbronne, zarówno w zakresie politycznym, jak i w zakresie materialnym. Ta druga strona nie jest obciążona w dzisiejszych czasach powszechnego kryzysu, kiedy wydawnictwa, szczególnie niezależne, walczą i bez tego z ogromnymi trudnościami. To wszystko składa się na wyjątkowo niekorzystne położenie naszej prasy, które się odbija na całości charakteru naszego życia publicznego. Dlatego też jednym z najpilniejszych zagadnień bieżących jest roszadnie unormowanie wolności słowa, bez czego życie publiczne istnieć nie może, a w kraju niepodzielnie zapamiętującej się cenzurą niepokój plotka.

„Goniec Warszawski” w liście otwartym do p. wicepremiera zupełnie słusznie zapytuje: „Dlaczego się utru-

dnia o nas publiczną walkę z demoralizacją, dlaczego szczególnie prasie niezależnej i opozycyjnej odejmujemy w wielu wypadkach możność spełnienia tego obowiązku?” Zwolennicy panującego dziś systemu cenzury uzasadniają potrzebę jego istnienia koniecznością walki z szerszym niepokojem publicznym. „Nie zdają oni widocznie sobie sprawy — pisze „Goniec Warszawski” — że właściwym źródłem niepokoiu publicznego jest w przeważającej ilości wypadków właśnie niemożność ujawnienia i publicznego rozprawy się z panującym się złem”.

Sąd odwrócony

Wicepremier i minister skarbu, inż. Kwiatkowski, odnosił w noworocznym numerze „I.K.C.” interesującą uwagę na temat obecnego położenia politycznego i gospodarczego Polski.

P. Kwiatkowski uznaje ściśle związek, zachodzący między ustrojem politycznym państwa a rozwojem gospodarskim narodowego — zwłaszcza w okresie, w którym wiodąca siła i zupełnie słusznej opinii, zarządzenia rządu w dziedzinie spraw gospodarczych wymagają mocnego poparcia ze strony społeczeństwa. Związek ten ujął p. minister skarbu w następującym twierdzeniu:

„W atmosferze rozwoju i postępu gospodarczego mogą, choć nie muszą, powstawać lepsze formy organizacji politycznej; w okresach upadku i załamania się zdrowej linii ewolucji gospodarczej ustroju wewnętrzno — polityczny nie może się układać zadowalająco”.

Z tak sformułowanego ogólnego sądu, wyprowadza skolei kierownik polityki gospodarczej rządu następujące aktualne hasła programowe:

„Przez naprawę i odbudowę gospodarstwa publicznego i prywatnego mamy iść ku lepszym formom, opartym na szerszym społecznym podłożu życia wewnętrzno — politycznego”.

„Tragedia narodowa stolicy”

P. Włodzimierz Dworzaczek zafrunuje się w „Kur. Poznański” żądzeniem Warszawy. Podnosi m. in., że gdy

„w r. 1921 do narodowości polskiej przynależno 58 770 żydów, a więc prawie 19 proc., to w r. 1931 już tylko 19 315 czyli 5,6 proc. wyznawców tamtego nacji stała się w rozmachach rzybnym n-żydowskiego języka ojczystego. Można więc przypuszczać, że stosunek żydów, uznających się za Polaków, wzrósł obecnie około 2 proc. całej ich masy, zamieszkałej w Warszawie”.

Zadna stolica Europy nie posiada tak wielkiego procentu żydów, co Warszawa.

„Odekt 30-procentowy jest tak olbrzymi, przy stosunkowo leszczym znaczeniu większym wpływu gospodarczym tego miasta obcego. — że ten stan rzeczy jest mistety tragedią narodową stolicy Polska. Narod polski nie może spojrzeć, póki stoi na jego nie brzące rzeźbionej potki z krwi, z ducha i z woli polskiej”.

Motywy księcia Radziwiłła

„Kur. Por.” powraca do mowy księcia Radziwiłła, domagającego się przez siebie amnestii na emigrantów politycznych, zesłania Berezę i ograniczenia cenzury. Sanacyjny dziennik zastanawia się nad motywami wystąpienia Radziwiłła:

„Musiał Radziwiłł dojrzeć niebezpieczeństwo, którego nie oświadczył w sprawie bezpoczucia. Na rozległym horyzoncie polskich wsi zaczęły mijać, miz kłony, dojrzeć zbierające się chmury. Dla każdej organizacji politycznej największą trudność stanowi największe obawy rodzinie może niezgodną obawą i zanarantowaniem przetrwać. Ujemną stroną naszych obecnych stosunków pozostała wczyn ten stan rzeczy, w którym każde zebranie swobodnych politycznych wsi atakuje wieny organ politycznych zaś może zerwać nieuniknionych potęg, w którym niewiadomo między, przez kogo zostaniemy opartywane i do tego rozstrzelania, graniczącego z bezradnością, mogła powstac w umyśle realnie konserwatywny nastawiony takiemu położeniu, w którym zabraknąć może aż do oporu i w którym będzie próbował się ukazać wyjątkowy przedmiot wiedzy materialna upiór bez”.

Tłumaczenie to jest pełne niedomówień. Konserwatyści poprosili obawiając się, że upadek sanacji może odbić się fatalnie na nich samym. Posiadają oni realne interesy; mianki ziemskie, które jako polityczni wsi atakuje mocne — jak wykazują uchwały kongresu ludowców o wywłaszczeniu — sytuacja społeczna i gospodarcza, a

System cenzury wiąże się bardzo ściśle z całoscią systemu politycznego w państwie. Jest on zarazem wykładnikiem tego, jak kraj reaguje na stosowane wobec niego metody rządzenia.

Mocny, opierający się o przeważające szeregi kół obywatelskich system, nie obawia się jawnej dyskusji i swobodnego roztrząsania jego polityki.

W takich wypadkach cenzura, o ile jest stosowana, odnosi się nie tyle do idei i informacji, ile do wysypiań prasy nieodpowiedzialnej, żerującej na niezdrowej sensacji i plotce.

Próby etatyzowania sportu polskiego

Dochochda nas niepokojące wiadomości o projektach rozszerzenia statutu Związku Polskich Związków Sportowych w ten sposób, aby pod naciskiem P. U. W. F. (Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego) weszły do Z. Z. wszystkie powiatowe związki polskie, a równocześnie, aby zarząd Z. Z. stał się władzą niemal dyktatorską wobec zrzeszeń sportowych.

W projekcie statutu Z. Z. przewidywane jest także rozszerzenie kompetencji zarządu, aby miał on prawo kierowania, kontroli, nadzoru, mianowania komisarzy, zawieszania zarządów poszczególnych zrzeszeń sportowych; dalej, aby był czynnikiem de-

cydującym w sprawach personalnych, organizacyjnych, finansowych i wychowawczych.

A że Z. Z. ma być organem doradczym dla P.U.W.F., a w razie rozbieżności zdefi rozstrzyga zdaniem P. U. W. F., więc w tym zakresie działania społeczeństwo wychowawcze i sportowe pójść miałyby pod kromkę grona osób, przeważnie wojewodzkich, kierujących P. U. W. F.

I takie etatystyczne pomysły wysuwane są w czasy, kiedy p. wicepremier ostro krytykuje oplakane skutki etatyzmu!

„Strzelec” sprytnie uchylił się od wejścia do Z. Z. oświadczając, iż nie uważa się za organizację sportową, lecz społeczną.

Ale na „Sokoła” w tej chwili wywierany jest ten większy nacisk, aby właśnie do Z. Z. wstąpił i swój dotychczasowy statut... przeobraził, uależniając się od Z. Z.

W całym projekcie statutu jest m. in. paragraf 11-4y, który przytaczamy: „Jeżeli polski związek sportowy w rozumieniu niniejszego statutu może być uznany za związek kierujący pewnym określonym działem sportu, który w statucie swym dopuszcza jako członków wszystkie kluby, uprawiające w Polsce dany sport BEZ ROZNYCH WYZNANIA, ZAWODU, PLCI”.

Jasnym jest, że chodzi przedwczesnym o wprowadzenie żydów do polskich zrzeszeń sportowych, o rozbięcie czysto polskiego środowiska wychowawczego i sportowego.

Społeczeństwo polskie niewypłania należyście oceni takie „projekty”. Sokołowie, gdy zbadała skutki takiego celu w swoich projektach, wspomina nie dąca zamarnować swego kilkudziesięcioletniego dorobku.

„Liberalizm” konserwatystów

Rok 1936 ma być dla Polski rozstrzygającym w wyborze między systemem totalnym a liberalnym (twierdzi „Czas”. Organ konserwatywny oświadcza się za liberalizmem:

„Istnieją tylko dwie ewentualności albo brzożystości politycznych, które z punktu widzenia personalnym jak i pod względem stosowanych metod życia społeczeństwa, albo będą różnicznymi z koniecznością, możliwościami jego liberalizowania, albo trzeba będzie czuwać wszędzie na przysmas, a wiedzy dyktatorów stosowane środki przysmas, we okaza się niewyuczulające i trzeba będzie sięgnąć do środków bardziej bezwzględnych, które cechują ustroje totalne”.

Sprawa nie jest tak prosta. Obóz Narodowy nie boiście temu, co społeczeństwo nazywa się liberalizmem, uznaje w szerokim zakresie prawa jest dnośnek, porządkujących jednak interesy narodu. Liberalizm zaś uważa prawo „jedności za punkt wyjścia, za dogmat polityczny; Polak i żyd są dla niego jednostkami mającymi równe prawa i równe stanowisko w państwie. Totalizm czyni sobie nie odpowiada ani tradycyjni, ani tuż nie odpowiada (nie) „liberalizm”. Byłby on przeszkadza w rozwoju naszego narodu i państwa.

Co do „Czasu”, to był on dotąd najgorętszym i najbardziej serwilistycznym chwalcą sanacyjnego systemu. Z jego szpał wchodziły najbardziej zadające ataki na opozycję antysanacyj-

cydującym w sprawach personalnych, organizacyjnych, finansowych i wychowawczych.

A że Z. Z. ma być organem doradczym dla P.U.W.F., a w razie rozbieżności zdefi rozstrzyga zdaniem P. U. W. F., więc w tym zakresie działania społeczeństwo wychowawcze i sportowe pójść miałyby pod kromkę grona osób, przeważnie wojewodzkich, kierujących P. U. W. F.

I takie etatystyczne pomysły wysuwane są w czasy, kiedy p. wicepremier ostro krytykuje oplakane skutki etatyzmu!

„Strzelec” sprytnie uchylił się od wejścia do Z. Z. oświadczając, iż nie uważa się za organizację sportową, lecz społeczną.

Ale na „Sokoła” w tej chwili wywierany jest ten większy nacisk, aby właśnie do Z. Z. wstąpił i swój dotychczasowy statut... przeobraził, uależniając się od Z. Z.

W całym projekcie statutu jest m. in. paragraf 11-4y, który przytaczamy: „Jeżeli polski związek sportowy w rozumieniu niniejszego statutu może być uznany za związek kierujący pewnym określonym działem sportu, który w statucie swym dopuszcza jako członków wszystkie kluby, uprawiające w Polsce dany sport BEZ ROZNYCH WYZNANIA, ZAWODU, PLCI”.

Jasnym jest, że chodzi przedwczesnym o wprowadzenie żydów do polskich zrzeszeń sportowych, o rozbięcie czysto polskiego środowiska wychowawczego i sportowego.

Społeczeństwo polskie niewypłania należyście oceni takie „projekty”. Sokołowie, gdy zbadała skutki takiego celu w swoich projektach, wspomina nie dąca zamarnować swego kilkudziesięcioletniego dorobku.

„P. Minister W. R. i O. P. do dymjsi!”

Pod tym tytułem pisze „Świat”:

„Prawie nikt w Polsce nie wie, tak się nazwają w ministerstwie oświaty i wychowania, w którym jest siedziba aparatu. Ościsł kilka tajemnicy użyciu mitykrytelnie „I.K.C.”.

Chybaż nie o jakimś zbudowanym całego społeczeństwa, że onajoz przywrócić i onajdujacy, udzielający a-probity — to są w wielkości wypadków i są same osoby”.

Urządzący, którzy obsiedli ministerstwo i są plani jako urzędnicy, mają prawo do prawa ireszta liczbowa i procentowa autorzy podręczników, które sami napisali, sąm zaproszowali i do nauki za darmo”.

Kilkanaście nazwisk, które „I.K.C.” podaje, potwierdza nam napolejnie ten skądś-dalzy się „podręcznikowi napisali, urzędniczy ministerstwo”.

„Ślusze to nazwa „I.K.C.” „modopiem — to jest „konserwatywnym”.

Na tę — mówią ogólnie — niewłaściwość, skazywały się od lat nauczyć i rodzice. Wskazywała wia na prasa, Naprdżono. Kartel autorów-opiniodawców był nie do obalenia. Zobaczcie, czy nowy minister oświaty da sobie z nim radę”.

Penta dla „działaczy niepodległościowych”

Z powodu doniesień prasowych, jakoby „wszyscy działacze niepodległościowi mieli otrzymywać rentę”, przypom na „Słowo” wzięliście, co się już zrobiło dla „niepodległościowców” i

„Gdyby istnieło zaledni się dzialacze niepodległościowci, b. wzięliście polityczni, czy też b legionici, którzyby dziś nie mieli ani satysfakcji, niawalidzkiego ani emerytury, ani własnego majątku, ani posady państwowej, to pałaboby ich bez względu na aliy aliancynie, niawalidzkiego, i my przez budziwicy o tu walczyć”.

Ala wypłacenie renty wszystkim b. dzialaczom niepod., wszystkim kawalerom, a nie tylko „niepodległościowci”, i przeszło 40 tys. apom ludu, wydaje się nam pomysłem, nie wspólnie ani z mowicznymi, niechcymi finansami, ani też z sprawiedliwoscią nie mającym. Nikt przecież nie zaprzeczy, że duża ilość tych dzialaczy nie już dzisiaj posiada, wreszcie, że prawo przesła liczbowa i procentowa bardzo drobna) cież zamijnie uważki kilka posad równocześnie, co arzeżby można uważać, jest najburliwym wdzięcznie przez pragmatykę służbowa b. w stylu uprawianiu w bały dzieł lecz dawci, czasami sankcyjowane, jak choćby ostatniorem rozporządzeniem o pobieraniu poddaku dochodów”.

Istotnie trudno byłoby znaleźć „działacza niepodległościowego” (określenie to zawiera istic, która wcale nie pokrywa się z tem, co się przez nie dzieją w erze sanacyjnej) rozumie, któryby mógł w ten czy inny sposób „zapracować” przez państwo. Był może, że chodzi, o rozciągnięcie przez tegoż zapracowania na dzialaczy, należącego dziś do PPS, a dotąd podobno pominiętych.

Konkurs dla Czytelników

Pragnę, by „Zgodnik Polityczny W. D. N.” (uzględnie „Zorza”) zdobył sobie możliwie wielką liczbę nowych Czytelników, ogłaszamy konkurs z nagrodami dla tych, którzy będą nam nowych prenumeratorów werbowali. Czas konkursu przedziwiamy do 1 lutego. Ko chce wziąć w konkursie udział, musi nam w ciągu tych miesięcy zdobyć możliwie dużo nowych stałych prenumeratorów. Każdy nowy prenumerator musi przelać pieniądze za prenumeratę. Musimy być również zadowolonymi, ko z nowych prenumeratorów jest przez kogo zgłoszony.

W miesiącu lutym obliczymy, kto nam przysporzył nowych prenumeratorów najwięcej i r... ziliśmy między nich nagrody. A mianowicie:

- Pierwsza nagroda wyniesie 50 złotych
- Druga nagroda 30 złotych
- Trzecia nagroda 20 złotych
- Dwie nagrody po 10 złotych
- Dziesięć nagród po kilkunastu złotych

Penta dla „działaczy niepodległościowych”

Z powodu doniesień prasowych, jakoby „wszyscy działacze niepodległościowi mieli otrzymywać rentę”, przypom na „Słowo” wzięliście, co się już zrobiło dla „niepodległościowców” i

„Gdyby istnieło zaledni się dzialacze niepodległościowci, b. wzięliście polityczni, czy też b legionici, którzyby dziś nie mieli ani satysfakcji, niawalidzkiego ani emerytury, ani własnego majątku, ani posady państwowej, to pałaboby ich bez względu na aliy aliancynie, niawalidzkiego, i my przez budziwicy o tu walczyć”.

Ala wypłacenie renty wszystkim b. dzialaczom niepod., wszystkim kawalerom, a nie tylko „niepodległościowci”, i przeszło 40 tys. apom ludu, wydaje się nam pomysłem, nie wspólnie ani z mowicznymi, niechcymi finansami, ani też z sprawiedliwoscią nie mającym. Nikt przecież nie zaprzeczy, że duża ilość tych dzialaczy nie już dzisiaj posiada, wreszcie, że prawo przesła liczbowa i procentowa bardzo drobna) cież zamijnie uważki kilka posad równocześnie, co arzeżby można uważać, jest najburliwym wdzięcznie przez pragmatykę służbowa b. w stylu uprawianiu w bały dzieł lecz dawci, czasami sankcyjowane, jak choćby ostatniorem rozporządzeniem o pobieraniu poddaku dochodów”.

Istotnie trudno byłoby znaleźć „działacza niepodległościowego” (określenie to zawiera istic, która wcale nie pokrywa się z tem, co się przez nie dzieją w erze sanacyjnej) rozumie, któryby mógł w ten czy inny sposób „zapracować” przez państwo. Był może, że chodzi, o rozciągnięcie przez tegoż zapracowania na dzialaczy, należącego dziś do PPS, a dotąd podobno pominiętych.

Ceny Rynkowe

Ceny zbóż, maki, nasion i pasz trzyczewicy według notowań giełdy warszawskiej z dnia 7 stycznia, w złotych w 100 kilogramów żyto I standard 12,75; żyto II st. 12,20-12,50; pszenica jednolita 19,50 — 20,00; pszenica zbierana 19,00—19,50; owies I st. 14,75 gl. 14,25—14,75; I st. A 516 gl. 14,97 —15,00; II st 13,75—14,25; jęczmień browarny 16,25 — 17,00; jęczmień paszowy 14,00 — 14,50; 649 gl. 13,75 — 14,00; 700 gl. 13,50 — 13,75; groch polny z workiem 20,00 — 22,00, Wiktoria z workiem 31,00 — 34,00; wyka 19,50 — 20,50; peluska 21,50—22,50; seradela podobnie czyszczona 21,00 — 22,00; rzepak 42,50 — 43,50; rzepak zimowy — 42,50; 97 proc. 80—90; mak niemiecki 20,00 — 21,00; 0,45 procentowa 20,00 — 21,00; 0,55procentowa 19,00 — 20,00; 45—55 proc. 20,00 — 21,00; II gat. 45—55 proc. 15,00 — 16,00; mąka razowa 0,90 proc. 15,00 — 16,00; atrypy pszenne grube 10,50 — 11,00; pszy 21,00—22,00; 60—70 — 0,53; II gat. — 0,52; mikielki 9,50 — 10,00; otręby żytnie 8,75 — 9,25; kukurydza 11,50 — 12,00; rzepakowe — 13,50—14,00; kukurydza słonecznikowa — 13,50—14,00; siemię lniane z workiem 32,50—33,50; szałwia 22,50—23,00.

Ceny bydła według targu krakowskiego z dnia 3 stycznia, za 1 kg. żywej wagi: I buhaje 1 kł. 0,56 — 0,60; II od 0,50 — 0,56; III od 0,43 — 0,50; IV od 0,37 — 0,50 — 0,53; II od — 0,37; III od — 0,35; IV od — 0,28—0,34; II od 0,40—0,48; III od 0,48—0,40; J4 jadowki: I kł. 0,56—0,60; II od 0,53 — 0,56; III od 0,48—0,53; 5) cielęta I kł. od 0,90—0,99; II od 0,83—0,90; III od 0,70—0,83; 6) kozy, barany; 7) nierogacizna: a) od 1,03—1,07; b) od 1,01—1,05; c) od 0,87—0,91; 8) owce: nierogacizna: I kł. 1,10—2,15; II kł. 1,03 —1,10; III kł. 1,00—1,03.

Ceny warzyw na targu warszawskim w Warszawie, 7 stycznia, w złotych za 100 kilogramów: bob — brukiew 3,00 — 4,00; buraki 4,50 — 5,50; cebula I gat. 20 — 22; II gat. 15 — 17; chrzan 40 — 50; II gat. 20—30; cykorja 30 — 40; czosnek — kalarepa — pasternak — fasola — cebula — kapusta — zółta — groch strąkowy — kapusta biała 3,00 — 3,50; kapusta kwarcowa 10—15; brukuska 3,00 — 3,50; korniszony — marchew 2,50 — 3,00; na wodzie — melony — II gat. — pietruszka 7,50 — 9,00; pomidory I gat. — II gat. — III gat. — 20; seler 7,50 — 9,00; szczaw 1,50; szalata I gat. 1,50; II gat. 2,50; szpinak 15 — 20; ziemniaki 6,00 — 6,50; ceny za 100 piekarników albo 100 sztuk; buraki — II gat. — botwina — cebula — II gat. 7 — 10; kabaczki — bakłażan — karczerek — 20; II gat. 15 — 20; III gat. 7 — 10; kalarepa — kapusta biała w główkach 7 — 10; II gat. —; czerwona 10 — 15; włoska 7 — 10; koper 25 — 35; seler — kukurydza — majeranek 10 — 12; marchew młoda — ogórki gruntowe — II gat. — ogórki inspekcyjne — II gat. — pietruszka 10 — 13; cebula — porę 15 — 25; chrzan — rzodkiewka 15 — 20; sama rzodkiewka za koszy — szalata 20 — 25; II 10 — 15; seler 20 — 25; II gat. — szczyper 10 — 12.

Ceny nabiału. Notowania nabiału i jaj według Małopolskiego Związku Mleczarskiego w Krakowie. Ceny podane w nawiasach rozumieją się jako detaliczne. Masło formowane I kł. z 2,90 (3,00); II kł. z 2,80 (2,90); III kł. z 2,70 (2,80); solone I kł. z 2,80 (3,00); solone II kł. z 2,70 (2,80); kuchenne (2,60); Trz. spirafioso 1,70 (2,00); edamski 1,90 (2,20); Salami 1,90 (2,20); litewski 1,90 (2,20); groyer 2,20 (2,50); ementalher 3,20 (3,50); Bryndza owcza 2,00 (2,50). Jaja za koszy w półkilog. od 3. 5,10 do 7,20 w detalu od 9 — 12 i pół gr. za sztukę.

FRANCISZEK SALEZY DMOCHOWSKI

Przezeństwo matki

Opowiadania na rzeczywistych faktach osnowane

Oto, sieroty po nieboszczyku podcażyciel. Matka nie umiała ani zająć się dziećmi, ani wybrać dla nich dobrego nauczyciela i nauczycielki. Pan ojczym wręcało o to nie dbał, skąd na wychowanie sierot i może uważał za rzecz zgodną z własnym interesem, żeby ich młodość upłynęła w próżnowaniu. Ulegając nareszcie położeniu steru przyjaciel, la ich ojciec, oddawał chłopców w miarę, jak dorastali, do szkół skepticismu, utrzymywanych przez księży Bernardynów, a dziewczynki do panien Benedyktynek do Sierpca. I to była cała edukacja wnuków kazańskich. Dwa bracia, tak przed wyprawą, niemi ich do szkół, jak po powrocie stamtąd, co po trzech latach pobytu w Sierpcu nastąpiło, zostawiali był samych sobie. W dziedzinie biegłości i swawoli z innymi ekonomia i organiami. Podróżniki, latali po polowaniu, niby im dopomagali ojczymowi w gospodarstwie, a tymczasem nawraczając do nich do kielzka i bełanowatki. Ojczym był dla nich obojętnym, nie okazał im surowości, lecz też i żadnego przywiązania do nich nie posiadał. Matka, córka kwałniewicza, coraz dawała więcej z latami nie była dla nich czułą od ojczyma. Poznali to obadwaj bracia, że ich makt nie kocha, że są obcymi w domu własnym. Stado może wyodrziła się zwirowatość w starszym, a skrytą w młodszym.

Ów dawny przyjaciel podcażyciel Rzecziszewski uładował się nad biednymi chłopcami, przedstawił panu Kierskiemu, że całe sąsiadztwo za złe mu pozyla niedołęstwo i wykształcenie i postępowanie paszobitów, a prosił, żeby mu się pozwoliło, żeby przystąpił do wydziału, że szerszego w dziedzinie nauki i wykształcenia, niż pałasty piotrkowskiej, żeby tam obczuwał z rąk nauki prawa. Z ciekawym zalem serca zdecydował się ojczym wydział na polzby paszobitów półtora tysiąca złotych. Był to oczywiście uszczerbek i jego corocznej oszczędności, a wiedział, że to źródło zniżył się znacznie, gdy w miarę dochodzenia do pełności, będzie musiał oddać paszobitów ich ojcowski majątek.

Pan Franciszek w pałestrze nauczył się tego, co mu najbardziej chodziło, to jest, jak ma sobie postąpić, żeby za przyjęciem do lat mógł odebrać na siebie majątek ojczymy w całości, a tymczasem część, jemu przynależną. Nos posługiwał mu hadkielek szpiedziwaniem. Przyjechał z Piotrkowa do Grabiecha, trafił na starszą burzę domową. Pani Kierka pogubiła się z mężem. Rejent odjechał do pobliskiego miasteczka Brodnicy, obczekując, póki nie przemienie pierwszy zapęd, a tymczasem jejmość, podjęgnięta przez syna, pojechała do grobli i urzędowym aktem zrzekła się zapisu dozwolona na polowę majątku Rzecziszewski. Udrobony tym aktem, chociaż niezupełnie formalnym, zamówił się pan Franciszek, zebrał kilkunastu młodzieży szlachwieckiej i z nimi zjechał majętności ojczyma. Ekonomia wyprzedził, chłopcom zapowiedział, żeby nie wazeli się ślachac ojczyma, wszedł w posiadanie wioski i został tam, co jak wieciecz, tak i teraz bazywanym, obywatelom kłiedzkiem.

Wydepkeł ten nie poprawił pożyra, domowego ojczyma i matki. Trudno było procesować i wypędzć syna z ojczymego majątku. Pan Kierki, że przez to oburzył się na siebie całą szlachę rypińską, i tak już niebardzo mu żywiła, jako przyzwoity, zapięgnięciem w posiadłości wdowy i sieroty. Jakóż wkrótce zmierzkał się, że goznowem i uporem nie weskóra, a może i gorzej do sprawdził.

Moja Jąsława — rzekła do żony — niepotrzebnie zawracasz głowę, nie wypuszczaś z rąk, chociaż spod naszej władzy i opieki, dalsz szalonym miacz w rękę. Prośmy Bogia, żeby nam siebie i drugich nie pokalczeli.

Za parę dni ochłonęła z gniewu pani Kierka. Kilka uprzemych wyrazów męża rozbrzdriło ją doreszly.

Od tej chwili ojczym usiłował corazto bardziej jątzyć ją przeciw synowi. O każdym jego postępkach, o każdym wybruku donosił matce, a gdy pan Franciszek zabrakł z ich domu swoję brata, liczącego wtedy lat siedemnaście, osiadowała, że sam, jako brat starszy, zajmie się jego edukacją, którą ojczym zaniebiwiał zupełnie, jej niechęć przeciwko synowi wzmożła się jeszcze bardziej.

Na takiej stopie wzajemnej obcości matki i dzieci przetrwał lat piętnaście. Kazimierz wstąpił do kawalerji narodowej, a tam, zamiast sztuki rycerskiej, nauczył się grać w karty i wypróżniać butelki. Dwie to umiejętności, połączone z gwałtownym upodobaniem w polowaniu, utworzyły ochłani, w której przepasł majątek ojczyma, pięć razy większy od Rzecziszewski.

Z swej strony pan Franciszek, widząc marnotrawstwo brata, signał po rozum do głowy i postawiono tyje, a może i więcej rozszerzył i powiększył Rzecziszewski o ile je brat i kieliszkiem uszczepła. Dla dopięcia tego celu rozpoczął na wszystkie strony procesy graniczne. Osiadła go zjraja oszustów prawnych, z którym był zapoznał się w pałestrze. Obchadzał go, pilni, wydłuzali ostatni grosz z kieszeni, obczywali zole głowy, a tymczasem gospodarstwo upadało, długi rościły, bracia pisał się na rewersach jednak za drugiego, brat majątek nie był podzielnym, i tak doszli nareszcie do takiego położenia, w jakim

zastaliśmy ich na początku tej powieści. Z oszukiwanych i obdzieranych sami, może nie wiedząc i nie czując tego, stali oszustami. Do takiego to upadku na majątku umysle i sercu przyprawdawał wierzad, próżniactwo i zle nalogi.

O panach Rzecziszewskich niewiele mam powiedzieć. Wstąpiłszy od zakonnie skrypskiej, rzędził by przy matce, puszył potem zamiar z szlachty polniernego mierni. Ojczym nabył od nich czwartą część Rzecziszewski, przynależną im z prawa i zapłacił im groszem, uzbramianym z dochodów obu majątków. Sprzedaż i wżmy wiosek wprowadziły jedną i drugą siostrę w dalekie strony. Nie miały one żadnego udziału ani wpływu na dół głównych osób tej familijnej historii.

IX.

MATKA I OJCZYM.

Dobra Grabieniec nie odznaczał się żadnym szczególnym zmianem od ogólnej masy mujnośej ziemskich. Grunta miały po części dobre, po części piaszczyste, kilka podstałkami, lasy już podniezione, ale jeszcze niezgorzone, i kilkadziesiąt niemieckich oszczepniów. Judymie tylko rozwalny starego zamieszku i kostiełek z fantajgi gotyckiej, jankuprostszej architektury mogłyby zasłużyć na wzmiankę. Kościółek nie posiadał ani sklepień w stylu gotyckim, ani żadnych zabytków starożytnych. W zamieszku trzy ściany nieco wyższe i tworzyły basztle, które brałowało połowę ściany czwartej, a czworobok z niższych murów tworzył zamkowy dziedzińcyk. Były ślady, ale już bardzo nieznaczne, że w zamieszku do kostiełek, przedziwny stała brama skłopińska i obronna, występująca naczelną czworoboku. Zresztą nie było tam żadnych obydłu stylu, ani blanków, ani luków, prócz dwóch gotyckich okien w połowie czwartej ściany dochowywanych. Była to masa murów, odznaczająca się jedynie grubością i silnym spójnieniem cegieł. Gdyby te rozwalony stały w smutnym miejscu, ołoczne starożytnym lasem, to mogłyby do kostiełek, przedziwny stała brama skłopińska i obronna, występująca naczelną czworoboku. Zresztą nie było tam żadnych obydłu stylu, ani blanków, ani luków, prócz dwóch gotyckich okien w połowie czwartej ściany dochowywanych. Była to masa murów, odznaczająca się jedynie grubością i silnym spójnieniem cegieł. Gdyby te rozwalony stały w smutnym miejscu, ołoczne starożytnym lasem, to mogłyby do kostiełek, przedziwny stała brama skłopińska i obronna, występująca naczelną czworoboku.

Nie spodobała się pani rejentowa Kierska przybycia synów, gdyż bawili tylko u niej z powinziawieniem Nowego Roku i w dzień jej imienia. Zadzawiała się więc niepomniem. Przywitanie było, jak zwykle, poważne i zimne ze strony matki i ojczyma, a ze strony synów z udaną uniżonością ubarwioną tonem pokory.

Synowie, zachowując starsi obyczaj, którego ściśle przestrzegała matka, stali o kilka kroków od niej i czekali, aż im pozwoli usiąść.

Stara, liczyła już lat siedemdziesiąt i jeden, była szczerpła, dosyć słusznego wzrostu, nieśco pochylona pod ciężarem wieku, poważna, pęsnego oblicza i spożywania. Pan ojczym już się zbliżał do końca szóstego roku życia, ale czepczy, rumiany, jeszcze nie świecy, wygładzał zaledwie na lat czterdzieli i kilka, jego fizjonomia nie odznaczała się żadnym szczególnym wyrazem. Bacny dostrzegacz wyczysłał ją na niej obcość i znużenie.

Siadając, warpanowie — rzekła nareszcie matka, — Góz tu przyprawdawa w niezwyčajnej powzię? Bo ze wszystkich znajomych to mój dwaj synowie są u nas najzdrzejomyi kielcami. Może wam już do ostanka dukuczyli żydzi z okolicznych miasteczek, i bieda przynęta was do matki?

— Nie wien, przez co zastuliliśmy u matki dobrodziejki na inkie o nas minieanie? — odpowiedział brat starszy.

— Zapewne musimy za nie podziękować panu dobrodziejowi? — odezwał się Kazimierz, zwracając ponure spojrzenie na ojczyma.

— Czy waćpan nie wiesz, jak powinienem nazywać mego nojeogo? — zawołała pani Kierska, — Czy nie jest waszym drugim ojczym? Czy waćpana nie wychował prawie od dzieciństwa? I czemuż odzywacie się, jak do obcego? Jesteś tak zrucyocno, to nie miałcież poco przyjeżdżać.

— Przepaszamy matką dobrodziejką, rzekł starszy syn, chcąc odwrócić poważanie hurtzję — nie chwalebny gniewać ani matki, ani ojca dobrodziejka, la lemalnierz, że tu przybywamy osied o ich bogostawianiu.

— O bogostawianstwo?... A ko dlaczego? —

— Bo mój brat, Kazimierz, zamysła zawręć służby matulskiej i prosik matki dobrodziejki o pozwolenie i bogostawianiu matulskiej.

— Cóżto, czyś waćpan ominiął? — rzekła matka do Kazimierza, — Czy twój brat patrzonem u ciebie, żeby gadał w twojem zastępstwie?

Zawerwienł się Kazimierz i odpowiedział:

— Ja, Ja, sam chciałem powiedzieć matce dobrodziejce, że za, myślam ożenić się.

— A z kimże to?

— Z panną czeszkówną Józefą Dorucką, córką dziedzica Zagorzy na Kujawach.

— Ale ja znam pannę czeszką jeszcze z lat młodych, — odezwał się ojczym — i szczerze winiętu tego wyboru. Jeżeli tylko ja dadza, — domówił z przyjaźliwym i lekkim szczerzym uśmiechem.

— A dlaczegożiś dać nie miał? — zawołała stara. — Czyliż ich ojciec nie był podcażyciel, a ja nie jestem córką kaszelańską.

— Nietyle tu jest może o parantele, — mówił dalej jejent — o to sprawki wasze, znane w całej okolicy, o długi, których tyle macie, co wtósów na głowie.

— Już cięch wybuchnął Kazimierz z odpowiedzią, że ten, który nigdy nie odrzucił pomocy paszobitów, ale jeszcze z ich majątkiem porcił w pierze, nie ma prawa czynić mi wydmok, ale Franciszek nadeptnął na nogę i skłonił do milczenia. Miał on mame rąchuby i zamiary, do których ożenianie Kazimierza mogło dopomóc.

— Nie odmówi nam czesnik, reze za to, jeżeli matka i ojciec dobrodziejki raczyicie nam użyzyć pomocy.

Znowu zamierzali się oboje starzy, bo pomimo sprzeciwu charakteru, jednakoż byli oszczędni, a nawet skąpi.

Z porządku rzeczy wypadła, żeby matka dobrodziejka pojechała do Zagorzy i prosła dła mnie o rękę panny czeszkówny, — rzekł Kazimierz, — Góży powiedzieli państwo Dorucey, gdyby nie doznał tego dowodu ucty i poważania?

— Ja stara, słaba, ciężka, będę mogła jenać cztornieść mł drogi, i ojciec w zimie?

— Niech tylko matka i ojciec dobrodziejki zechcą przystać na prosby nasze, — w tem miejscu obadwaj bracia począwiali rękę matce i ukłonił się do obadwo ojczymów! — to wszystko pójdzie, jak najłatwiej, — odezwał się Franciszek.

— Padło od karety kaszelańskiej wiozomy nasienie! — rzekł Kazimierz.

To będzie miasto dobrodziejki i oju ciepło i wygodnie — dodał Franciszek.

Ja w się moje kono na wystawkie — przydał Kazimierz.

Pani rejentowa po chwili namysłu rzekła: — A czy ta dziewczyna będzie z waszem szczęśliwa? Czy będzie ja szanował i kochał, panie synu? Jątąd do państwa czeszkownia, bora po części odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi za wasze przyszłe pożyte. A czym skorupa i nasyłał od miodu, tem traci przez całe życie. A isy nie byłby nigdy ani synem, ani gospodarzem, jak się matki.

Strawić musiał Kazimierz to matulczyńskie kazanie, przygryzł tylko wargi i wzrok wlepił w podłogę.

— Kto się ożeni, to się odmieni, mości przystawie, rzekł z układowym uśmiechem Franciszek — to i matka i ojciec ustakują się doreszty, bo już nie jest takim predkim i rozruchnym, jakim był dawniej.

— A ożeni się, waszn, czempredkę mój starzy synu, jeżeli to przyslywie jest prawdziwe! — odpowiedziała pani Kierska, — Czemuż tego przynajmniej od lat piętnastu nie uczynił? Byłbyś mi wiele zamartwienia oszczędził, a sobie szkody i kłopotów.

— Dostało się i memu braciowskiemu, — pomyslał Kazimierz, a matka jego, zwracając się do męża, rzekła:

— No, i jakże myślisz, jęmości, czy mamy Jechać, czyli nie?

— Jużem należy iechać, — odpowiedział ojczym. — Musimy trzymać się starych zwyczajów i przepisów. Góby sobie pomysleli czeszkownia Dorucey, gdybyśmy ją sprawę obcieli zwałować przez listy?

— Niechęć i tak będzie. Ale trzeba śpięczyć się, póki sanna trzyma i Włksa stół — odpowiedział: matka, — Góz to dziś mam?... Pójtek, A wiec wyjedźcieżmy namunko wo wtorek, po odpusku w Dziekno.

Ustalwoli obydwoj synowie rękę matki, skłonił się do kolana ojczymowi i poszli do izby, którą zwykle zajmowali, goszcząc w Grabienicy.

Przebież się skonefzacja la rozmowa — zawołał Kazimierz, chodząc wielkim krokiem po izbie. — Ludwie wytrzymałem do końca. Matka — stara dziewczaka i naponpawana przez ojczyma. Ale ten fartyczek, który stał ciebo, jak baranek, i tylko parę razy wsadził swoje trzy grosze, a widać było, że wszystko, co matka mówi, są to jego słowa i jego myśl.

(D. c. n.)

Prenumerata

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski D=nięk Narodowy, roznie — 4 zł. 80 gr. Dła Lwowa i Małopolski Włokodziej: P. K. O. Nr. 590,822. Skrytka pocztowa Nr. 246. TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58; Ekspedycja — 289-04; Buchalteria — 600-88; Zarząd — 600-88 (daty redakcyjny); Redakcja — 201-02 i 690-16.

Rękoпись redakcyjny nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń

W Warszawie i na prowincji (bez z przesyłką pocztową miesięcznie — 40 gr; kwartalnie — 1 zł. 20 gr; rocznie — 4 zł. 80 gr. Skrytka pocztowa Nr. 246. Przed tekstem (str. 1-szal — 1 zł; w tekście — 70 groszy; za tekstem — 40 groszy; „drobna“ — za wyraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kartonku pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, słusny druk podobnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, najniższe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opiewające fantazję i tabeleznicę (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Nadaniem Sp. z o. o. „Wydawnictwa Narodowa” Drukarnia Artystyczna, Warszawa.

Wydawca: Stanisław Janinkiewicz.